

Od kilku miesięcy utrzymuje się pogłoska, że w dniu 26 czerwca bieżącego roku zginął w Afryce książę Ludwik Napoleon, syn cesarza. I to jeszcze zginął w bitwie z dzikim narodem, o którym nie wiadomo, ani gdzie mieszka, ani jak się nazywa? bo przecie Zulusami nie może nazywać się żaden naród.

Tak wszyscy mówią. Nawet miała tam pojechać cesarzowa Eugenia i przywieźć zwłoki syna do Anglii. Czy tak jest w rzeczy samej, nie wiem, bo już od lipca nie czytuję gazet i nie lubię rozmawiać o polityce.

t. 2, rozdz. 18, s. 562–563.

Przyjaźń Rzeckiego z Wokulskim

Słychać szmer w sieniach. Jakaś ręka poszukuje klamki, nareszcie otwierają się drzwi i na progu staje ktoś odziany w wielkie futro upstrzone śniegiem i kroplami deszczu.

– Kto to? – pyta się pan Ignacy i na twarz występują mu silne rumieńce.

– Jużeś o mnie zapomniał, stary?... – cicho i powoli odpowiada gość.

Pan Ignacy miesza się coraz bardziej. [...] zbliża się do gościa wzruszony i zgarbiony więcej niż kiedykolwiek.

– Zdaje mi się... – mówi, zacierając ręce – zdaje mi się, że mam przyjemność...

Potem gościa prowadzi do okna, mrugając powiekami.

– Staś... jak mi Bóg miły!...

Klepie go po wypukłej piersi, ściska za prawą i za lewą rękę, a nareszcie oparłszy na jego ostrzyżonej głowie swoją dłoń, wykonywa nią taki ruch, jak by mu chciał maść wetrzeć w okolicę ciemienia.

– Cha! cha! cha! – śmieje się pan Ignacy. – Staś, we własnej osobie... Staś z wojny!... Cóż to, dopiero teraz przypomniałeś sobie, że masz sklep i przyjaciół? – dodaje, mocno uderzając go w łopatkę. [...]

Gość także się śmiał. Objął Ignacego za szyję i po kilka razy gorąco ucałował go w oba policzki, które stary subiekt kolejno nadstawiał mu, nie oddając jednak pocałunków. [...]

– Mój kochany stary! – mówił, biorąc Ignacego za rękę – mój poczciwy stary przyjacielu! Ty nawet nie domyślasz się, jakim ja szczęśliwy, że cię widzę, i jeszcze w tym pokoju. Pamiętasz, ilem ja tu spędził wieczorów i nocy... jak mnie karmiłeś... jak oddawałeś mi co lepsze odzienie... Pamiętasz?...

t. 1, rozdz. 4, s. 61–67.

Stosunek do kobiet

Swoją drogą, niechaj nas Bóg zachowa od damskiej klienteli. Ja może dlatego nie mam odwagi do małżeństwa, że ciągle widuję damy w sklepie. Stwórca świata, formując cud natury, zwany kobietą, z pewnością nie zastanowił się, jakiej klęski narobi kupcom.

t. 1, rozdz. 10, s. 260.

Szatynka, szare oczy, rysy cudownie piękne, wzrost okazały, a rączki i nóżki – sam smak!... Patrzyłem, jak raz wysiadła z dorożki, i powiem, że mi się gorąco zrobiło wobec tego, com ujrzał... Ach, miałby poczciwy Stasiak wielki z niej pożytek, bo to i ciałka w miarę, i usteczka jak jagódki... A co za biust!... Kiedy wchodzi ubrana do figury, to myślę, że wszedł anioł, który zleciawszy z nieba, na piersiach złożył sobie skrzydełka!...

t. 1, rozdz. 10, s. 267.

Tak ciągle stała mi przed oczyma pani Stawska i Wokulski... Mój Boże! jaka by to była piękna para [...]. (Gdybym był Wokulskim, już bym z nią wracał od ślubu. Co to za kobieta!... co za rysy... co za gra fizjognomii... W życiu nie widziałem nic podobnego!... A rączka, a figurka, a wzrost, a ruchy, a oczy, oczy!...)

t. 2, rozdz. 2, s. 72.

– Umrę, mówię ci, doktorze, umrę albo... ożenię Stacha z panią Stawską. To kobieta, która ma i rozum, i serce, i za miłość zapłaci miłością, a jemu takiej trzeba. [...] Pożegnałem doktora pełen otuchy. Kocham, bo kocham panią Helenę, ale dla niego... wyrzeknę się jej.

t. 2, rozdz. 11, s. 346.

Ponieważ jestem kawalerem (nazywają mnie nawet starym) i piszę ten pamiętnik bez obłudy, przyznam więc, że mi się ta wspólność żon trochę podobała. Powiem nawet, że nabrałem niejkiej życzliwości dla socjalizmu i socjalistów. Po co oni jednak koniecznie chcą robić rewolucję, kiedy i bez niej ludzie miewali wspólne żony?

t. 1, rozdz. 10, s. 266–267.